

<https://doi.org/10.61827/fp2024a7>

Zdzisław Kłos
Uniwersytet Warszawski

POSMACZKI AUTENTYCZNOŚCI*. ELEMENTY AUTOBIOGRAFICZNE W POWIEŚCIACH MICHAŁA CHOROMAŃSKIEGO

Prolegomena

„Jestem ostatnim pisarzem Młodej Polski” – mówił o sobie Michał Choromański¹. Swoją zaś twórczość określał jako stylowo eklektyczną. Należał jednak – urodzony w roku 1910 – do tego samego pokolenia co Witold Gombrowicz, Bruno Schulz i Czesław Miłosz. Jeśli więc ostatni pisarz młodopolski, to bardzo spóźniony. Debiutował w roku 1931 powieścią *Biali bracia*, a bestsellerem stała się wydana dwa lata później *Zazdrość i medycyna*. Za tę właśnie powieść otrzymał prestiżową nagrodę *Dla Młodych*, przyznaną przez szacowną Polską Akademię Literatury (w 1933 r.). W latach trzydziestych cieszył się wielką popularnością. Jego twórczość, uznaną za awangardową, zestawiano z utworami tych „wielkich” – wspomnianymi Gombrowiczem i Schulzem, a także Witkacym. Najwybitniejsi ówczesni literaturoznawcy cenili ją bardzo wysoko. Jednak nie wszyscy. Czołowy krytyk Choromańskiego – Ignacy Fik – w założeniu pejoratywnym epitetem „choromaniaki” określał twórczość tych wspomnianych wyżej „wielkich”. W niezamierzony sposób, pisząc krytycznie o płodach pióra autora *Zazdrości i medycyny*, utrwalił jego obecność w tym doborowym towarzystwie.

Dość gwałtowny spadek popularności autora *Białych braci* – emigranta w latach 1940-1957 – nastąpił w okresie powojennym. Od późnych lat pięćdziesiątych można odnotować stopniowy powrót pisarza na krajowy rynek czytelniczy. Wielka tu zasługa przede wszystkim Wydawnictwa Poznańskiego, w którym od końca lat pięćdziesiątych XX wieku ukazywały się niemal wszystkie utwory Choromańskiego. Jednak większe zainteresowanie krytyki literackiej da się zauważyć dopiero od drugiej połowy lat siedemdziesiątych. I tak w roku 1977 jako pierwsza ukazała się monografia poznańskiej badaczki Seweryny Wysłouch zatytułowana *Proza Michała Choromańskiego*². W roku 1980 Andrzej Konkowski opublikował książkę *Michał Choromański*³. Obszerne studium pt. *Świadomość to kamień. Kartki z życia Michała Choromańskiego* wydał w 1989 roku

* Por. M. Choromański, *Memuary*, Poznań 1976, s. 56.

1 M. Sołtysik, *Świadomość to kamień. Kartki z życia Michała Choromańskiego*, Poznań 1989, s. 8 (fragment wywiadu przeprowadzonego z Choromańskim przez Marię Marszałek w roku 1972, kilka dni przed jego śmiercią; wywiad ukazał się w „Ekranie” w czerwcu 1972 r.).

2 S. Wysłouch, *Proza Michała Choromańskiego*, Wrocław 1977.

3 A. Konkowski, *Michał Choromański*, Warszawa 1980.

Marek Sołtysik⁴. Najnowsza monografia ukazała się w roku 2010, a jej autorem był przedwcześnie zmarły badacz ze Śląska, Maciej Chowaniok. Jest to *Nietrafiony rytm. Wybrane problemy twórczości prozatorskiej Michała Choromańskiego*⁵. Wszystkie cztery monografie zostały opublikowane już po śmierci pisarza.

Ostatnie, warszawskie lata życia autora *Zazdrości i medycyny* upływały w osamotnieniu i wręcz izolacji. Choromański z rozgoryczeniem pisał o gwałtownym spadku zainteresowania swoim pisarstwem. „Był to marzec 1940 roku i mieszkaliśmy w Rzymie [...]. Byłem wówczas jeszcze bardzo popularny wśród rodaków. Chodziłem w nimbie *Zazdrości i medycyny*. Teraz [początek lat siedemdziesiątych – Z.K.] pies z kulawą nogą nie wie, kto to jest Choromański, jestem pomijany i kopany przy każdej okazji...”⁶.

Maski autora

„Michał Choromański, jako szanujący się powieściopisarz, niejednokrotnie powtarzał, że w swojej twórczości **nie znosi elementu autobiograficznego** [podkr. – Z.K.]”⁷. Czy tak twierdząc, starał się wprowadzić w błąd czytelników? Czy może – jak sugerował Maciej Chowaniok – próbował ich w ten sposób prowokować?⁸ Czy chciał uniknąć wszelkich posądzeń o autobiografizm? Tymczasem Marek Sołtysik stwierdzał: „pisarstwo Michała Choromańskiego [było] ściśle związane z wydarzeniami składającymi się na jego biografię”⁹. Trochę bardziej sceptycznie ujmowała ten problem Seweryna Wysłouch, przyznając jednak, że częste były w twórczości pisarza „autotematyczne wypowiedzi narratora”¹⁰. Podkreślała jednocześnie, iż żaden z nich „nie jest *porte parole* autora i żadnemu z nich czytelnik nie może w pełni zawierzyć. Są kreacjami literackimi...”¹¹. Jednak – czy rzeczywiście były to tylko kreacje literackie? Czy nie da się dostrzec autora, ukrytego, „zamaskowanego” za figurą narratora?

Bardzo „Conradowską” powieść *Słowacki Wysp Tropikalnych* otwiera przedmowa, którą napisał Adam Grossenberg. Już na samym początku przedstawił się czytelnikom jako autor „niniejszego wielostronicowego zbeletryzowanego sprawozdania, któremu nadał tytuł” – no właśnie: *Słowacki Wysp Tropikalnych*¹². Wspomniał też o swojej (czytaj: Choromańskiego) fascynacji Conradem. Również o pobycie w Rzymie, dokąd

4 Por. M. Sołtysik, *op. cit.*, przyp. 2.

5 M. Chowaniok, *Nietrafiony rytm. Wybrane problemy twórczości prozatorskiej Michała Choromańskiego*, Katowice 2010.

6 M. Choromański, *Memuary*, s. 119.

7 M. Sołtysik, *op. cit.*, s. 23.

8 „Pewien typ działań metatekstowych wskazuje na wyraźne prowokowanie czytelnika” (M. Chowaniok, *op. cit.*, s. 129-130).

9 *Ibidem*, s. 152.

10 S. Wysłouch, *op. cit.*, s. 76.

11 *Ibidem*, s. 89.

12 M. Choromański, *Słowacki Wysp Tropikalnych*, Poznań 1990, s. 10.

udał się z żoną wiosną 1938 roku (Choromański z przyszlą małżonką, Ruth Sorel, był tam w roku 1940). Jest więc fikcyjny Grossenberg (z zawodu – jak podaje – warszawski mecenas) swoistym *porte parole* autora. Jest też jednocześnie jedną z postaci występujących w powieści. Taka mistyfikacja i taka gra z czytelnikiem to zresztą ulubione chwytły literackie Choromańskiego. Jednym z pierwszoplanowych bohaterów utworu jest również Leon Wachicki, bywalec restauracji „Sportowej” na warszawskim Powiślu. Czy Choromański też tam bywał? Tego się już nie dowiemy. Nietrudno natomiast zauważyć, że biografia fikcyjnej postaci zbieżna jest z życiem pisarza. Tak oto Wachicki miał matkę, która uczyła francuskiego, został też wmieszany przypadkiem w jakąś niejasną sprawę polityczną (podobnie jak Choromański, o czym dalej). Bywając w Warszawie, zatrzymywał się w hotelu „Bristol”. Portier tytułował go tam „panem dziedzicem” (podobnie jak Choromańskiego), a spotykał tam samego Karola Szymanowskiego (w planie powieściowym – Wachicki, w realnym życiu – Choromański, spokrewniony zresztą z wielkim kompozytorem). Tych elementów autobiograficznych w *Słowackim...* – powieści najbardziej „warszawskiej” – można by się jeszcze doszukać znacznie więcej.

Pewną reminiscencją exodusu Choromańskiego i jego matki z rewolucyjnej Rosji była z pewnością powieść *Biali bracia* (1931) – debiut na gruncie polskim¹³. Wiele cech oraz losy głównego protagonisty utworu – Piotra Brajtisa – wskazują dość wyraźnie na samego autora. Osnową *Białych braci* jest jego powrót do Polski. O ile Brajtisowi się nie powiodło (z powodu szalejącej burzy śnieżnej), o tyle Choromański z matką do kraju przyjechał. Wyjeżdżali z ogarniętej chaosem Rosji Sowieckiej, gdzie niezliczeni agenci Czecha wypatrywali wszędzie wrogów ludu. A także „lokajów międzynarodowej burżuazji”¹⁴, którzy wypowiadali „szereg nieznanym i niezrozumiałym słów, [a] w każdym razie nie była to mowa rosyjska”¹⁵. I dalej:

Brajtis [śmiertelnie zmęczony jazdą do Charkowa podczas burzy śnieżnej] bredził. Nie ulegało wątpliwości, że mówi w obcym języku. Fakt ten nie zaskoczył czekisty [towarzysza Bielicza], przeciwnie, upewnił go we wszystkich jego przypuszczeniach.
– Pospolita... Rzecz... – bełkotał Brajtis – pospolita...¹⁶

Czy nie mogło to być jedno z doświadczeń samego Choromańskiego? Mimo że bardzo dobrze posługiwał się językiem rosyjskim, to podejrzany mógł się wydawać jego niezbyt „czysty” akcent. Nietrudno doszukać się pierwiastków autobiograficznych w postaci Brajtisa: „wyrażał się z przesadnym wykwintem, [...] nigdy nie wymyślał i nie podnosił głosu [...], którego uprzejmość i wytworność zdawały się zrośnięte z jego

¹³ W roku 1929 Choromański napisał w języku rosyjskim nie opublikowaną *Powieść o muzyce* (*Роман о музыке*).

¹⁴ M. Choromański, *Biali bracia. Powieść*, Poznań 1990, s. 99.

¹⁵ *Ibidem*, s. 105.

¹⁶ *Ibidem*.

ciałem”¹⁷. Poza tym Brajtis bardzo lubił grać w szachy (a to była – jak wiadomo – pasja Choromańskiego).

W swojej nie tyle „górnej”, ile trudnej młodości Choromański imać się musiał wielu zawodów. I tak – jak sam wspominał w pewnym wywiadzie – „przeszedłem kolejno wszystkie stopnie hierarchii w administracji szpitalnej. Zacząłem od sanitariusza, a doszedłem do stanowiska intendenta”¹⁸. Pracował jako nauczyciel rysunków, był też kierownikiem literackim w klubie czerwoarmiejców (to jeszcze na terenie Rosji Sowieckiej, w Elizawetgradzie, obecnie Kropywnycki w Ukrainie). Za *porte parole* pisarza można by uznać narratora powieści *Miłosny atlas anatomiczny*. Bohdan Miarowiej udziela korepetycji, między innymi z rysunków („nędzny nauczyciel”¹⁹) w domu bogatej, snobistycznej rodziny baronów o dźwięcznym nazwisku Łajba (trudno by dociec, czy pierwowzorem Łajbów był któryś z arystokratycznych rodów polskich). Miarowiej maluje satyryczne portrety bardzo ekscentrycznych członków tej rodziny. Najprawdopodobniej relacjonowane wydarzenia miały za ośnowę doświadczenia w biografii samego autora. Wstrząsający jest obraz września 1939 roku. Choromańscy byli w Warszawie naoczni świadkami hitlerowskiej agresji. Mamy tu zatem przykład narratora-świadka relacjonowanych wydarzeń²⁰.

Choromański w roku 1923 – jeszcze przed przyjazdem do Polski – nabawił się gruźlicy stawu skokowego, co uczyniło go na wiele lat inwalidą (poruszał się o kulach, zwanych też przez niego „szczudłami”). W 1924 roku trafił do Zakopanego, gdzie jako student na koszt Bratniej Pomocy odbył roczną kurację w sanatorium. Następnie – po kilku latach – znalazł się na leczeniu sanatoryjnym w Szwajcarii i Francji. „Przesyłał stamtąd – relacjonuje Sołtysik – i pozdrowienia [...], i własne zdjęcia – człowieka unieruchomionego na całe miesiące w łóżku na tle skalnych masywów i z **nieodłącznym pulpitem**” (podkr. – Z.K.)²¹. Na tym to pulpicie rozkładał również nieodłączne książki. A w tatrzańskej scenerii na specjalnym łóżku na tarasie „leżał unieruchomiony na wznak przez trzy następne lata” student Reinhort, jeden z bohaterów powieści *Szpital Czerwonego Krzyża*²². „Nad łóżkiem u wezłowania – czytamy dalej – stał duży drewniany pulpit, na pulpicie leżały podręczniki i zeszyty, akademik [Reinhort] od świtu do wieczornego zmierzchu czytał i zaledwie ruszając robił notatki”²³. Powieściowy student odznaczał się imponującą wprost determinacją i wytrzymałością. Tak samo jak młody Choromański, który w postaci unieruchomionego na sanatoryjnym tarasie Reinhorta sportretował samego siebie. Udało mu się ostatecznie zwalczyć gruźlicę i pozbył się

17 *Ibidem*, s. 71-72.

18 M. Sołtysik, *op. cit.*, s. 19.

19 M. Choromański, *Miłosny atlas anatomiczny*, Poznań 1987, s. 15.

20 „Narratorem [w niektórych późniejszych utworach] jest zawsze jakaś postać, która była świadkiem lub uczestnikiem opowiadanych wypadków...” (F. Lyra, *William Faulkner*, Warszawa 1966, s. 19).

21 M. Sołtysik, *op. cit.*, s. 166.

22 M. Choromański, *Szpital Czerwonego Krzyża*, Poznań 1987, s. 109.

23 *Ibidem*, s. 110.

w końcu kul. A przez dłuższy czas – aż do roku 1938 – kule te były wręcz jego nieodłącznym atrybutem. Zaprzyjaźniony z Choromańskim Witkacy zwał go „Kulawcem”.

„Byłem wówczas 19-letnim studentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i wyjechałem w góry na plenery. Zwabiony urokiem Podbazia, wynająłem u Barskiego stryszek, do którego się wchodziło po średniowiecznej, skleconej bez żadnego gwoźdźca, drabince²⁴. Tak prezentuje się narrator powieści *Schodami w górę, schodami w dół* – Karol Nitonicki. I dalej: „miałem tylko parę groszy na farby i jadałem tylko raz dziennie, kiedy po skończonym seansie schodziłem do restauracji Drukowskiego²⁵. Wiele wskazuje zatem na to, że – jak sugeruje Marek Sołtysik²⁶ – prototypem Nitonickiego był malarz Rafał Malczewski, zaprzyjaźniony z Choromańskim. Jednocześnie jednak w perypetiach narratora trudno nie zauważyć zbieżności ze zdarzeniami z życia samego Choromańskiego: również on przyjechał w góry – do Zakopanego, czyli fikcyjnego Podbazia. Nie „na plenery”, ale – chory na gruźlicę – w celu podreperowania zdrowia. Miał lokum równie prymitywne – „w wygospodarowanym chlewiku [sic!] domu szumnie nazwanego willą Japońską²⁷. Głodował, licząc jedynie na niewielkie przekazy pieniężne od matki, udzielającej lekcji francuskiego. A i sztuki piękne nie były Choromańskiemu obce, a wśród nich przede wszystkim malarstwo. „Niewiele zostało prac z tego okresu – cytuję za Sołtysikiem fragment wywiadu²⁸ – ale jedna z nich, portret śp. Olgi Przyszychowskiej, znajduje się w posiadaniu Karola Szymanowskiego”. Powieściowy Nitonicki miał wykonać portret Draginy Łuckiej, „wielkiej wdowy”, której prototypem była Maria Kasprowiczowa. Młody Choromański znalazł w roku 1927 azyl i schronienie w jej domu, zakopiańskiej „Harendzie” (powieściowy „Dom na Baziach” w Podbaziu). Po latach wykorzystał ten epizod ze swojego życia w groteskowej powieści *Schodami w górę, schodami w dół*, gdzie stworzył nieco karykaturalny portret Kasprowiczowej.

O ile Nitonicki reprezentował malarstwo, o tyle Edward Szetycki z powieści *Głownictwo, mogłitwa i praktykarze* był światowej sławy rzeźbiarzem. „Ponadto – jak czytamy – napisał coś w rodzaju powieści²⁹. Narrator coraz szerzej omawia tę literacką twórczość Szetyckiego, powołując się na rzeczywiste autorytety (jest to – jak pisze Andrzej Zieniewicz – „zacytowany autentyk³⁰): „Boy, który rzekomo czytał manuskrypt [Szetyckiego], był zachwycony. Naturalnie nie był to ani **Choromański** [podkr. – Z.K.], ani Gombrowicz. Ale Edward szedł jakąś swoją, i to niezwykle pieprzną drogą...³¹”.

24 Idem, *Schodami w górę, schodami w dół*, Poznań 1986, s. 11.

25 *Ibidem*, s. 17.

26 M. Sołtysik, *op. cit.*, s. 191.

27 *Ibidem*, s. 43.

28 *Ibidem*, s. 19 (fragment wywiadu przeprowadzonego z Choromańskim przez Adama Galisa w roku 1933).

29 M. Choromański, *Głownictwo, mogłitwa i praktykarze*, Poznań 1971, s. 23.

30 A. Zieniewicz, *Obecność autora. (Rola podmiotu autorskiego w literaturze współczesnej)*, [w:] *Autobiografizm – przemiany, formy, znaczenia*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2001, s. 142.

31 M. Choromański, *Głownictwo...*, s. 24.

Choromańskim nieomal cudem udaje się wyjechać z okupowanej Warszawy. W marcu 1940 roku zatrzymują się – jak wspomniałem – w Rzymie. W tym samym roku powieściowi Edward i Dora – znakomita pianistka (przypomnijmy: Ruth Sorel – światowej sławy choreografka i tancerka), udając się na emigrację, także spędzili kilka dni w stolicy Włoch. Stamtąd wyruszyli statkiem do Ameryki Południowej. Długa podróż! Zawinęli na krótko na małą wysepkę w pobliżu Wypis Zielonego Przylądka. I tu – *Dichtung* miesza się z *Wahrheit!* Zrelacjonowana przez Choromańskiego w *Memuarach*³² niesamowita i mrożąca krew w żyłach przygoda – kąpiel w zatoce Atlantyku, pełnej rekinów – została po mistrzowsku zbeletryzowana w *Głównictwie*...³³.

Ktoś kalecząc francuski, zapytał:

– Wy? wy!... wskazał palcem w stronę odległej plaży. – Kąpać się?... là-bas? wy kąpać się?

– Tak, là-bas – skinął Edward.

– Là-bas (czyli: tam)... rekiny! – posłyszał³⁴.

Jako prototypy służą Choromańscy jeszcze jednej parze utalentowanych emigrantów. „Pan Franciszek, z zawodu artysta malarz, widocznie ceniony był wśród współziomków i w ojczystym kraju, gdyż otrzymywał co miesiąc spory zasiłek od swego Rządu na emigracji” – czytamy w *Prolegomenach do wszelkich nauk hermetycznych*³⁵. Losy Franciszka i jego pięknej żony (piękna była też Ruth!) stanowiły zbeletryzowane perypetie Choromańskich w brazylijskiej Kurytybie (w powieści to „miasto, którego nazwy nie pamiętam”³⁶; skądinąd częsty to u Choromańskiego chwyt, kamuflujący opisywane miejsca). Wiernie zostały przedstawione realia tego miasta, gdzie upał trwał przez całą dobę. Ruth Sorel Choromańska (której zresztą zadedykowane zostały *Prolegomena*...) wspominała rzecz w wywiadzie cytowanym przez Andrzeja Konkowskiego: „to jest powieść, ale zawiera całą prawdę, którą przeżyliśmy na własnej skórze, gdy tam [w Brazylii – przyp. Z.K.] byliśmy”³⁷. Powieść to zatem o losach polskich uchodźców, utwór z pogranicza fikcji i autentyku (można tu przytoczyć na marginesie bardzo à propos cytaty z Hrabala: „jest to autobiografia plus jeszcze pewna fikcja”³⁸).

Jan Fiłomadzki, narrator i jednocześnie protagonista *Kotłów Beethovenowskich*, wyznawał: „z profilu łączyło mnie z [ciocią Melą] rodzinne podobieństwo, mieliśmy te same z lekka zadarte nosy i dość wystającą dolną wargę”³⁹. Ta cecha wyglądu

32 Idem, *Memuary*, s. 144-146.

33 E. Kasperski pisze (*Autobiografia. Sytuacja i wyznaczniki formy*, [w:] *Autobiografizm...*, s. 14): „autobiografia podlega tak czy inaczej beletryzacji, która życie zamienia w kodowaną literacko opowieść...”

34 M. Choromański, *Głównictwo...*, s. 40.

35 Idem, *Prolegomena do wszelkich nauk hermetycznych*, Warszawa 1958, s. 12-13.

36 *Ibidem*, s. 7.

37 A. Konkowski, *op. cit.*, s. 38, przyp. 3 (wywiad udzielony przez Ruth Sorel-Choromańską w roku 1957).

38 B. Hrabal, *Różowy kawaler*, przeł. K. Kępka, Izabelin 2005, s. 99.

39 M. Choromański, *Kotły Beethovenowskie. Powieść*, Poznań 1970, s. 129.

zewnątrznego bohatera – swego rodzaju „maski” autora – pojawia się w wielu postaciach, kreowanych przez Choromańskiego. Fiłomadzki pasjonuje się – podobnie jak między innymi Piotr Brajtis – „grą w szachy [...], cierpi na poważną dolegliwość zwaną »uczenie« *atrofia muscularis progressiva*”⁴⁰, polegającą na stopniowym zaniku mięśni, co uniemożliwiło karierę muzyczną; również „muzyka” łączy fikcyjnego Fiłomadzkiego z realnym Choromańskim. „Muzyczny” jest też sam tytuł powieści (*Kotły... skonstruowane są zgodnie z regułami kompozycji muzycznej, analogicznie też – jak twierdzi Konkowski*⁴¹ – do *Zazdrości i medycyny, Słowackiego Wysp Tropikalnych i Głównictwa...*).

W Warszawie też mamy reklamy i neonami nikogo nie zadziwi – zauważa narrator-protagonista *Dygresji na temat kaloszy* – Ale zachowujemy umiar. Tam mignie PKO i rozsądna uwaga: *Oszczędzaj!*. Gdzie indziej widzimy lakoniczne: *Bar* – i każdy od razu wie, o co chodzi. [Tymczasem] na gmachu Akademii Nauk płonęły krzykliwe słowa: *Najlepsza w świecie spodnia bielizna!* Gdy napis gasł, zapalała się strzałka i biegła wysoko do góry, by wskazać intymny obraz, pałających elektrycznością męskich inekspymabli. Tfu! Ja osobiście, gdy na nie wieczorem musiałem patrzeć, czułem się w tym mieście bardzo osamotniony⁴².

Niemile był też zaskoczony, że w aptecce w tym mieście – a był to w tekście nienazwany Montreal (znów ten kamuflaż!) – oprócz leków sprzedaje się Coca-cole, słodczyce i można nawet spożyć lunch. W tym – i w kilku jeszcze innych passusach opowieści – autor wyraźnie utożsamia się z narratorem. Choromańscy bowiem z Brazylii udali się właśnie do Kanady (skąd w roku 1957 wrócili do Polski). W Montrealu Ruth Sorel założyła słynną szkołę tańca. *Dygresje* zawierają dość karykaturalny, groteskowy i pełen humoru obraz elity tamtejszej Polonii, skupionej wokół Konsulatu RP.

Autentyczne a dziwne zdarzątka⁴³

Przywołuję jeszcze raz cytat z monografii Sołtysika: „pisarstwo Michała Choromańskiego [było] ściśle związane z wydarzeniami składającymi się na jego biografię”⁴⁴. Niejednokrotnie te szokujące, niewiarygodne „zdarzenia bez puenty”⁴⁵ i „dziwne zdarzątka” wypełniały życie autora *Memuarów*. Przetworzone, wplatanie w fabułę, po mistrzowsku zbeletryzowane trafiały do jego prozy.

Rzeczywisty fakt stał się kanwą *Opowiadania nieprawdopodobnego*. Pani Choromańska wypadła w czasie jazdy z pociągu i znalazła się na stacji w Tarnowie. Syn musiał błyskawicznie pojechać do tego miasta. I w związku z tym zdobyć pieniądze, czyli postarać się w tempie ekspresowym o pożyczkę od przyjaciół. Będąc już w tarnow-

40 *Ibidem*, s. 372.

41 Por. A. Konkowski, *op. cit.*, s. 68.

42 M. Choromański, *Dygresje na temat kaloszy*, Poznań 1966, s. 56.

43 Por. idem, *Memuary*, s. 53 (rozdział *O co tu szło?*). „Jeszcze jeden drobiazg – pewne autentyczne a drobne zdarzątka”.

44 M. Sołtysik, *op. cit.*, s. 152.

45 Por. M. Choromański, *Memuary*, s. 46 (rozdział: *Zdarzenia bez pointy*).

skim Bristolu, porozsyłał do nich telegramy z prośbą o udzielenie pożyczki. Jak pisze w *Memuarach*, „myślałem, że uda mi się zasnąć i odpocząć. Ale to mi się nie bardzo udało, bo wciąż musiałem wstawać, żeby otwierać drzwi. Około północy byłem już w posiadaniu 1400 zł. Listonosz przychodził raz po raz, i z każdym przyjściem wyglądał patetyczniej”⁴⁶. W przewrotnie zbeletryzowanej wersji tego wydarzenia – w *Opowiadaniu nieprawdopodobnym*⁴⁷ – sprawa miała się zgoła całkiem inaczej. Odbiorcy rozpaczliwego telegramu – a w ich gronie również matka bohatera, Wiktora Błahogórskiego – niektórzy grzecznie, inni wręcz opryskliwie – początkowo kategorycznie odmawiali udzielenia pożyczki. Zdesperowany Błahogórski (w opowiadaniu chodzi o przegraną w ruletkę w kasynie gry w Sopocie) popełnił samobójstwo. Tymczasem już następnego dnia nadeszły przekazy pieniężne od wszystkich zaalarmowanych, którzy w ciągu nocy diametralnie zmienili zdanie.

Wręcz niewiarygodne „zdarzenie bez puenty” (czyli bez logicznego wytłumaczenia) nastąpiło w pociągu, a Choromański zrelacjonował je w *Memuarach*⁴⁸. Częste były jego wojaże z Zakopanego do Warszawy i z powrotem. Pewnego razu jechał podczas śnieżnej zawiei. W przedziale było ciepło, za oknem walił śnieg. Uwagę podróżującego pana Michała przyciągnął pasażer w futrze idący korytarzem. Zdumienie budził fakt, że na tych jego karakułach utrzymywały się – w ogrzewanym wagonie! – nierozpuszczające się płatki śniegu. Przedziwny ten przypadek trafił epizodycznie do powieści *Kotły Beethovenowskie*⁴⁹ (tutaj „obsypany śniegiem” podróżny jechał z Odessy do Kijowa).

Złym prognostykiem na samym początku wieloletniej emigracji Choromańskich (tak jak Szetyckich z *Głownictwa...*) była wspomniana „kąpiel z rekinami”. Powieściowcy i nowelistyczny „cykl brazylijski – obrachunkowy – zdaje się jawić, pisze Sołtysik, jako wielki i całe lata trwający zabieg autoterapeutyczny”⁵⁰ („Kurytyba to *gniazdo żmij*, przed przyjazdem do Kurytyby ostrzegał konsul Mazurkiewicz”⁵¹). Edward i Dora Szetyccy przybyli – jako uchodźcy z ogarniętej wojną Europy – do niewymienionego z nazwy tropikalnego państwa południowoamerykańskiego (była to Brazylia, gdzie na trzy lata, 1941-1944, zatrzymali się sami Choromańscy). A Szetyccy z powieści *Głownictwo, moglitwa i praktykarze* – po krótkim wypoczynku w hotelu – udali się do konsulatu RP w mieście Santa Isabela (w rzeczywistości była to pełna Polonusów Kurytyba). Przyjął ich uprzejmie konsul generalny Bauriski. Jednak już w pierwszych słowach swojej przemowy ostrzegał: „stąd, powiem otwarcie, trudno, o bardzo trudno wyjechać”⁵².

46 *Ibidem*, s. 96.

47 M. Choromański, *Opowiadanie nieprawdopodobne*, [w:] idem, *Kobieta i mężczyzna. Opowiadania*, Poznań 1959, s. 204.

48 Idem, *Memuary*, s. 46-48.

49 Idem, *Kotły*, s. 134-136.

50 M. Sołtysik, *op. cit.*, s. 235.

51 *Ibidem*, s. 263-264.

52 M. Choromański, *Głownictwo...*, t. 1, s. 53.

Topografia trochę na opak, czyli miejsca związane z biografią Choromańskiego

Można mieć wrażenie, że paniczna refleksja Choromańskiego (właśnie po przyjeździe do Rio de Janeiro) – „czuję, że nie wyjadę stąd żywy!”⁵³ – stanowi jak gdyby replikę na słowa Burskiego wypowiedzianą przez samego autora. (To notabene wyraźny przykład mieszania się fikcji z rzeczywistością; Andrzej Zieniewicz nazywa takie zjawisko „fakto-fikcjami”⁵⁴). Dalej – Ruth Sorel wspominała, że Choromański miał otrzymać list od konsula Mazurkiewicza (czyżby prototyp powieściowego Burskiego?), „w którym pisał, żeby broń Boże nie przyjeżdżać do Kurytyby, bo to jest gniazdo zmij”⁵⁵.

Właśnie! Kurytyba alias Santa Isabela tak została przedstawiona w *Głównictwie...* Z jednej strony pełne intryg środowisko polskich uchodźców, pracownicy konsulatu („zrączy się wewnątrznie”⁵⁶, lawirujący między dyrektywami rządu londyńskiego a presją ze strony władz Prowincji Parana, oficjalnie proaliantkich, ale jednocześnie po cichu sprzyjających niekiedy nazistom). Fikcyjne małżeństwo Szetyckich stało się nieświadomymi uczestnikami jakoby szpiegowskiej afery. I tu znowu spróbujemy zajrzeć za kulisy tej powieściowej sceny, a ukaze się nam pierwowzór tej sytuacji⁵⁷: „w r. 1943 w Brazylii – pisał Choromański do gen. Sosnkowskiego – zostałem wmieszany do niezwykle dziwnej a przykłej sprawy, zresztą podówczas bardzo głośnej”⁵⁸. Tę dziwaczność i grozę sytuacji mają wokół siebie powieściowi Szetyccy.

Choromański nie usłuchał – jak wiadomo – rad konsula Mazurkiewicza. W Kurytybie pozostał na kilka dobrych (czy raczej niedobrych!) lat. Odczuwał tam bardzo antypolskie nastroje i niechęć brazylijskich władz. A także intrygi szerzące się wśród polskich uchodźców. Pisana po wielu latach *Makumba* ma wyraźnie charakter autoterapeutyczny. Tej sytuacji (niemal Kafkowskiej) doświadczał w całej pełni bohater-narrator. Oskarżany o bliżej niesprecyzowane kontakty i przyjaźnie z byłymi wojskowymi, w związku z czym agenci tajnej policji przybyli do dworku „hrabiego” z nakazem przeprowadzenia rewizji. Ostatecznie, kiedy znaleźli jedynie receptę – domyślamy się: na lek psychotropowy – przeprosili za najście. Uznali, że „hrabia” Dziunio jest chory psychicznie.

W 1937 roku Choromański z Ruth Sorel wyruszyli do Afryki Zachodniej, następnie zaś – w roku 1938 – do Argentyny: „płynąłem więc do Buenos Aires naszym polskim statkiem – pamięć mnie zawodzi, czy to był *Kościuszko*, czy też *Pułaski*” – relacjonuje

53 M. Sołtysik, *op. cit.*, s. 252.

54 A. Zieniewicz (*Sceny biografii. Ja pisarskie w pamięci autobiograficznej (interpretacje)*, Warszawa 2022, s. 354) konkludował: „fakto-fikcje, zabarwione biograficznym autentyczkiem”.

55 *Ibidem*, s. 263.

56 M. Sołtysik, *op. cit.*, s. 273.

57 Por. A.Z. Makowiecki, *Kłamstwa kompensacyjne autobiografizmu – Stanisław Przybyszewski*, [w:] *Autobiografizm...*, s. 108. „Na powieściowej scenie zjawiają się postacie bardzo czytelnie wskazujące na realne bohaterki [powieści i stanowiące] pierwowzór sytuacji” – pisał badacz (*ibidem*).

58 M. Sołtysik, *op. cit.*, s. 272.

porte parole Choromańskiego, Dominik Mniejsza z powieści *W rzecz wstąpić*⁵⁹. Na samym początku rejsu poznał on trzy kobiety, z których pierwsza była „żoną jednego z dyrektorów Banku Polskiego w Buenos Aires – nazywała się Barbara S.”⁶⁰. Notabene właśnie w tym banku pracował wtedy Witold Gombrowicz i zapewne znał tę dyrektorową.

Badacz twórczości Faulknera, Franciszek Lyra, stwierdzał, że „polowanie na realia jest zajęciem wielce zajmującym”⁶¹. I można by dodać: pouczającym. Tak jak czytelnicy prozy amerykańskiego pisarza próbowali penetrować stan Missisipi, tak odbiorcy książek Choromańskiego chcieliby się może dowiedzieć, na ile realna jest sceneria jego powieści i opowiadań. O ile bowiem – kontynuując w tych poszukiwaniach zbieżności – twórczość Faulknera⁶² osadzona jest w fikcyjnej krainie Yoknapatawpha, o tyle u Choromańskiego można chyba wyodrębnić kilka takich kręgów topograficznych – miejsc związanych z jego biografią.

Jednym z takich miejsc było z pewnością Zakopane, z którym los łączył Choromańskiego przez wiele lat (mieszkał tu – z przerwami – od roku 1924 aż do 1937). W Zakopanem powstały niemal wszystkie utwory okresu międzywojennego. I scenerią ich akcji bywa właśnie Zakopane. Nie zawsze wymienione z nazwy. Niekiedy dla niepoznaki – zakamuflowane, „zaciemnione”⁶³. Wówczas zaczynać by można te „polowania na realia”, których celem byłoby ujawnienie autentyku. Miasto, w którym toczy się akcja *Zazdrości i medycyny*, ma wszelkie cechy właśnie Zakopanego (gdzie Choromański pisał tę powieść w roku 1932). Szalał tam „niebываły wichur, który zleciał z gór...”⁶⁴. Światło zgasło w Szpitalu Wszystkich Świętych (w Zakopanem to był Szpital Czerwonego Krzyża), w „białym, wielopiętrowym gmachu, mieszczącym się na końcu miasta”⁶⁵. Sam autor – przypominam – był pacjentem zakopiańskiego szpitala (stąd tak sugestywny opis samego budynku, personelu medycznego, a także wyjątkowo mistrzowski – operacji). Wypada jednak zauważyć, że Seweryny Wysłouch, skądinąd wnikliwej badaczki twórczości Choromańskiego, te sugestie raczej by nie przekonały⁶⁶. Notabene nazwa „Zakopane” została przywołana w *Dygresjach*⁶⁷. Również w bardzo osobistym opowia-

59 M. Choromański, *W rzecz wstąpić*, Poznań 1973, s. 9-10.

60 *Ibidem*, s. 10.

61 F. Lyra, *op. cit.*, s. 5.

62 O rysie „Faulknerowskim” w twórczości Choromańskiego pisała S. Wysłouch (*op. cit.*, s. 6).

63 Por. M. Choromański, *Głównictwo...*, t. 1, s. 50. „Aby zaciemnić topografię, jako że znów za nic nie chcę sobie przypomnieć, gdzie to było, nie powiem, jak długo trwa pociągami podróż do Santa Isabeli”.

64 M. Choromański, *Zazdrość i medycyna*, Kraków 2010, s. 257.

65 *Ibidem*, s. 271.

66 Por. S. Wysłouch, *op. cit.*, s. 78 („w *Zazdrości i medycynie* akcja toczy się w bliżej nieokreślonym miejscu” (podkr. – Z.K.).

67 M. Choromański, *Dygresje...*, s. 210.

daniu *Wstyd* Zakopane wymienione jest ze swego miana jako cel podróży Andrzeja, ukrywającego, podczas rozmowy z urodziwą współpasażerką, swoje kule pod ławką⁶⁸.

Wspomniany Dominik Mniejsza, relacjonując przebieg swojej transformacji psychicznej, informuje czytelnika precyzyjnie, nie zaciemniając topografii: „rzecz dzieje się w roku pańskim 1938 częściowo w Mławie, częściowo w Warszawie, ale przeważnie w Zakopanem”⁶⁹. W powieściowej scenerii występują doskonale znane autorowi z autopsji Krupówki, Kuźnica, Dolina Kościeliska, ulica Nowotarska i restauracja „Morskie Oko”. A pod pensjonatem „Limba” siostry Dominika – Feli, łatwo odgadnąć pensjonat „Radowid”, prowadzony przez siostrę Michała – Lidkę, z domu Choromańska.

Z Warszawą Choromańscy związali się na stałe od roku 1957 – po powrocie z Kanady. Zamieszkali w samym centrum, na Marszałkowskiej. Refleksem tego okresu jest wzmianka o „pralni na placu Dąbrowskiego” w *Makumbie*⁷⁰. W tej pogoni za realiami blisko związanymi z życiem pisarza należy koniecznie przywołać Warszawę sprzed roku 1939. Choromański zatrzymywał się tu często w hotelu „Bristol”, gdzie miał swój apartament jego daleki kuzyn, Karol Szymanowski. A w powieści *Słowacki Wysp Tropikalnych* Wachicki taksówką kazał się zawieźć do Hotelu Brühlowskiego (był taki w pobliżu Ogrodu Saskiego), nieco skromniejszego, ale po chwili machnął ręką i zajechał do Bristolu. Wynajął pokój na samej górcie (prawdopodobnie to piąte piętro – może to tam zatrzymywał się sam Choromański?). Wachicki udał się następnie do krawca na Marszałkowskiej, gdzie zakupił w magazynie z kapeluszami Mieszkowskiego (znana wówczas warszawska firma) „białą oryginalną panamę z czarną i dość wąską wstęgą”⁷¹ (to szczególnie dość ważny, bo motyw takiej panamy, kojarzącej się z Ameryką Południową, pojawia się dość często u Choromańskiego). Niezwykle istotną rolę w powieści odgrywa wspomniana już kawiarnia „Sportowa” na prawym, praskim brzegu Wisły (autor określa tę stronę mianem „Powiśle”, choć w rzeczywistości Powiśle znajduje się na brzegu lewym). Trudno stwierdzić, czy taka restauracja naprawdę istniała w okresie międzywojennym na Pradze. Z pewnością zaś istniał wspomniany w utworze Lunapark (poświadczony na planie Warszawy z lat trzydziestych XX w.) i oczywiście most Kierbedzia (obecnie Śląsko-Dąbrowski). To w jego sąsiedztwie czas spędzali bohaterowie *Słowackiego*, pijąc u Sztajsów (właściciele lokalu) napoje alkoholowe i spożywając smakowite potrawy w trakcie długich rozmów. Miejsce to przypominało Choromańskiemu klimaty południowoamerykańskie (nawet egzotyczne drzewo i panujący wtedy w Warszawie upał – prawie tropikalny).

Przeżycia, a nawet traumy z okresu uchodźstwa w Ameryce Łacińskiej wryły się głęboko w świadomość autora *Makumby*. Te wspomnienia z „Rzeczypospolitej

68 Idem, *Wstyd*, [w:] *Kobieta i mężczyzna...*, s. 22.

69 Idem, *W rzecz wstąpić*, s. 5-6.

70 Idem, *Makumba, czyli drzewo gadające. Powieść*, Poznań 1968, s. 77.

71 Idem, *Słowacki...*, s. 71.

Bananów” były żywe nawet po co najmniej dwudziestu latach. Przywoływałem już twierdzenie Sołtysika, że tak zwany cykl brazylijski stanowił właśnie rodzaj autoterapii. Sceneria utworów tego cyklu – niezwykle barwna, sugestywnie wyreżyserowana, wręcz sensualna – świadczy wyraźnie, że autor znał z autopsji opisywane miejsca. Marek Sołtysik zauważał: „realia – jak wiadomo – to przeniesione dokładnie, wręcz drobiazgowo, pejzaże, ulice i domy São Paulo, Kurytyby i Rio de Janeiro...”⁷². Dotyczy to chyba szczególnie Kurytyby, gdzie Choromańscy przebywali stosunkowo najdłużej. W *Makumbie* jest owo „gniazdo żmij” wymienione z nazwy (pojawia się tu również São Paulo). Natomiast w *Prolegomenach* jest to „miasto, którego – zarzeka się narrator – nazwy nie pamiętam”⁷³. Jednak wiele wskazuje na Kurytybę. Mieścił się tam Konsulat (w domyśle: Rzeczypospolitej), a przy szerokiej ulicy zwanej Avenida znajdowała się kawiarnia „El Paraiso”.

Perypetie emigracyjne bohaterów *Makumby* rozgrywają się – jak wspominałem – w nazwanej *expressis verbis* Kurytybie. Narrator (hrabia Dziunio) opisuje to miasto – największe w Brazylii skupisko Polaków (podczas prezydentury Vargas) – z perspektywy lat: „mówiono mi, że obecnie Kurytyba zmieniła swe urbanistyczne oblicze. Ponoć drapaczami chmur rywalizuje z metropoliami Nowego Świata. Niemniej w czasie wojny [kiedy to przebywali tam Choromańscy] była jeszcze taka, jaką opisuję”⁷⁴.

Inaczej rzecz się ma w *Głównictwie...* W powieści tej Choromański prowadzi grę z czytelnikami, polegającą między innymi na intensywnym „zaciemnianiu topografii”⁷⁵. (W tym przypadku „polowanie na realia” jest naprawdę sztuką! Sztuką detektywistyczną!). Edward i Dora Szetyccy przybyli do „bananowego państewka” (a to przecież raczej nie taka mała Brazylia!), „którego nazwy ani dokładnego położenia geograficznego przypomnieć sobie **nie chcę** [podkr. – Z.K.]”⁷⁶. „Nie chce” z pewnością sam Choromański (kryjący się tu za maską Szetyckiego). I może nie tyle dla żartu, co raczej nauczony doświadczeniem, a mianowicie po tym, jak oskarżano go o obrazę pewnych osób (?). Przedstawicielstwo polskie, do którego kierowali się świeżo przybyli uchodźcy (Szetyccy), czyli „Konsulat generalny RP, kolonialny budynek, [który] mieścił się w bocznym zaułku prześlicznego a barokowego miasteczka, pełnego kościołów i hiszpańskich zabytków czy naleciałości. Powiedzmy, że nazywało się Santa Isabela”⁷⁷ (obecność konsulatu, i to generalnego, świadczy, że nie mogło to być miasteczko całkiem prowincjonalne!).

72 M. Sołtysik, *op. cit.*, s. 234.

73 M. Choromański, *Prolegomena...*, s. 7.

74 Idem, *Makumba...*, s. 102.

75 Idem, *Głównictwo...*, t. 1, s. 50, przyp. 64.

76 *Ibidem*, s. 14.

77 *Ibidem*.

Bezpodstawne podejrzenia i oskarżenia o szpiegostwo w tej – jak w pewnym miejscu czytamy – „Rzeczypospolitej Bananów”⁷⁸ dotknęły zarówno fikcyjnych Szetyckich, jak też Choromańskiego. W samym zakończeniu powieści, odrzuciwszy maskę, zabiera głos sam autor – pełen goryczy i w poczuciu zagrożenia: „a może z mej strony rozsądniej będzie wyrzec się autentyzmu? Czy nie lepiej oświadczyć: *osoby powyższego dramatu, jak również jego okoliczności, są dziełem li tylko wyobraźni i z żadnymi faktami nie mają nic wspólnego*”⁷⁹.

Głownictwo jest notabene ostatnią powieścią wydaną za życia autora (ukazała się w roku 1971). I to właśnie w niej znalazła literacki wyraz – pisze Konkowski – „opętująca [Choromańskiego] w coraz większym stopniu obsesja zagrożenia”⁸⁰ – zagrożenia, jakie zaczął tak intensywnie odczuwać na emigracji. I które tak sugestywnie przynosił na fikcyjne postaci będące niejednokrotnie maskami autora. Uczucie to niestety nie opuszczało Choromańskiego także w Warszawie. W ostatnich latach życia izolował się od świata, około roku 1970 zerwał prawie wszystkie kontakty. Pograżał się w owej „kosmicznej samotności”⁸¹. Utożsamiając się z narratorem opowiadania *Prawo młodości*, zdaje się czynić wyznanie sam autor: „życie nauczyło mnie panowania nad wszelkimi odruchami przyjaźni, a nawet trzymania ich w wąskich ramach li tylko uprzejmej bierności”⁸².

I tak właśnie uczynił Choromański, stopniowo coraz bardziej zawężając ramy kontaktów ze światem – z przyjaciółmi – ze znajomymi... Aż do „kosmicznej samotności”.

LITERATURA CYTOWANA

Teksty źródłowe

- Choromański M., *Biali bracia*, Poznań 1990.
 Choromański M., *Dygresje na temat kaloszy*, Poznań 1966.
 Choromański M., *Głownictwo, moglitwa i praktykarze. Powieść*, t. 1-2, Poznań 1971.
 Choromański M., *Kobieta i mężczyzna. Opowiadania*, Poznań 1959.
 Choromański M., *Kotły Beethovenowskie. Powieść*, Poznań 1970.
 Choromański M., *Makumba, czyli drzewo gadające. Powieść*, Poznań 1968.
 Choromański M., *Memuary*, Poznań 1976.
 Choromański M., *Miłosny atlas anatomiczny*, Poznań 1987.
 Choromański M., *Prolegomena do wszelkich nauk hermetycznych*, Warszawa 1968.
 Choromański M., *Schodami w górę, schodami w dół*, Poznań 1986.
 Choromański M., *Słowacki Wysp Tropikalnych*, Poznań 1990.
 Choromański M., *Szpital Czerwonego Krzyża. Powieść*, Poznań 1987.
 Choromański M., *W rzecz wstąpić*, Poznań 1973.
 Choromański M., *Zazdrość i medycyna*, Kraków 2010.

78 Idem, *Głownictwo...*, t. 2, s. 153.

79 *Ibidem*, s. 316.

80 A. Konkowski, *op. cit.*, s. 196.

81 Por. M. Choromański, *Opowiadanie nieprawdopodobne*, s. 216.

82 Idem, *Prawo młodości*, [w:] idem, *Kobieta i mężczyzna...*, s. 319.

Opracowania

- Autobiografizm – przemiany, formy, znaczenia*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2001.
- Chowaniok M., *Nietrafiony rytm. Wybrane problemy twórczości prozatorskiej Michała Choromańskiego*, Katowice 2010.
- Konkowski A., *Michał Choromański*, Warszawa 1980.
- Lyra F., *William Faulkner*, Warszawa 1966.
- Sołtysik M., *Świadomość to kamień. Kartki z życia Michała Choromańskiego*, Poznań 1989.
- Wysłouch S., *Proza Michała Choromańskiego*, Wrocław 1977.
- Zieniewicz A., *Sceny biografii. Ja pisarskie w pamięci autobiograficznej (interpretacje)*, Warszawa 2022.

Posmaczki autentyczności.

Elementy autobiograficzne w powieściach Michała Choromańskiego

STRESZCZENIE: Michał Choromański był z pokolenia Witolda Gombrowicza, Brunona Schulza i Czesława Miłosza. Wielką popularność przyniosła mu w latach trzydziestych powieść *Zazdrość i medycyna*. Tej przedwojennej popularności nie utrwaliły jednak liczne utwory wydane w okresie powojennym. Dopiero w latach siedemdziesiątych zaczęto doceniać jego twórczość. Twórczość, którą przenikały w znacznym stopniu elementy autobiograficzne. Sam Choromański twierdził jednak nieco przewrotnie, że autobiografizmu wręcz nie znosi. W swoim artykule próbuję z pisarzem nieco polemizować, opierając się na cytowanych opracowaniach krytycznych. Staram się zatem wychwycić jak najwięcej wątków i motywów związanych z biografią Choromańskiego, wyodrębniając na podstawie wybranych powieści kilka kręgów tematycznych. Są to: narrator będący *porte parole* autora, zbeletryzowane wydarzenia z jego życia oraz miejsca związane z jego biografią.

SŁOWA KLUCZOWE: Michał Choromański – autobiografizm – literatura polska

Flavors of authenticity.

Autobiographical aspects in Michał Choromański's novels

SUMMARY: Michał Choromański was from the generation of Witold Gombrowicz, Bruno Schulz and Czesław Miłosz. His novel *Zazdrość i medycyna* [*Jealousy and Medicine*] brought him great popularity in the 1930s. However, this pre-war popularity was not consolidated by numerous works published in the post-war period. It was only in the 1970s that his work began to be appreciated. His work was largely permeated with autobiographical elements. Choromański himself, however, claimed, somewhat perversely, that he absolutely hates autobiography. In my article, I try to argue a bit with the abovementioned writer's confession, basing on the cited critical studies. Therefore, I attempt to capture as many threads and motives related to Choromański's biography as possible, distinguishing several thematic circles emerging in selected pieces of his prose. These are: the narrator who is the author's *porte parole*, fictionalized events from his life and places related to his biography.

KEYWORDS: Michał Choromański – autobiography – Polish literature